Nr. 10. Królewska Huta, piątek dnia 1. Lutego 1889. **Rok I.**

Głos Ludu Górnoszląskiego.

Własność obywateli górnoszląskich: Kotuła i sp.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Hej! Bracia, w Imię Boże — Bóg nam dopomoże!

Redaktor główny i odpowiedzialny: Bronisław Koraszewski.

„Głos Ludu Górnoszląskiego“ wychodzi co **Wtorek** i **Piątek.** Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach, w Redakcyi i u panów agentów **1 markę** (70 cent.). W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu także tylko 1 markę — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 10 fen.** od wiersza petytowego. **Listy** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy **Administracya „Głosu“ (B. Koraszewski)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.).

Redakcya i Administracya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 12.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Prawdziwa mądrość.

W dzisiejszych czasach, gdzie to niby coraz więcej mądrych i wysoko kształconych ludzi mamy, świat stanął na tak wysokim stopniu pychy, że trudniej mu, niż kiedykolwiek odróżnić złe od dobrego, trudno mu zachować się na tej drodze, która wskazuje prawdę. I nie można się temu dziwić, gdyż pycha jest początkiem wszystkiego złego, pycha strąciła aniołów, którzy się chcieli nad Boga samego wywyższyć, w otchłań piekielną. Pycha jest też główną wadą przeciwników wiary naszej, którzy na wszelki sposób starają się udowodnić, jakoby ich zasady i rozumowania były prawdziwe, nasze zaś fałszywe. Z liberalnej strony robią Kościołowi katolickiemu niejednokrotnie zarzut, jakoby tenże był nieprzyjacielem oświaty i jakoby dążył do tego, aby ludzi w nieświadomości utrzymać. Takie twierdzenie, które mianowicie przy walkach wyborczych dość często można usłyszeć, zdradza właśnie tę fałszywą mądrość, która pochodzi z pychy, a nie ze zdrowego źródła. Kto zna bowiem gruntownie dzieje historyi powszechnej i kościelnej, ten nie zaprzeczy, że od lat tysiąc ośmiuset oświata i sztuka z żadnej strony nie była tak gorliwie i z takiemi ofiarami pielęgnowana, jak właśnie ze strony Kościoła katolickiego i jego częstokroć niesłusznie potępionych kapłanów i mnichów. Co więcej, nawet wtenczas, gdy cały świat był pogrążony w barbarzyństwie, jedynie duchowieństwo pielęgnowało oświatę i starało się o przechowanie bogatych zabytków oświaty. W klasztorach odpisywano dzieła greckich i rzymskich pisarzy, zbierano utwory sztuki, urządzano biblioteki i wzbogacano literaturę. Można nawet powiedzieć, że cała oświata dzisiejsza, cała mądrość, z której posiadania tak wielu się szczyci, a której używa tylko na to, aby Kościół św. prześladować, pochodzi od Mężów Kościoła. Wszyscy Papieże wielce się zasłużyli około szerzenia oświaty a przez cały wiek średni, kiedy świat pełen był zabobonów i przesądów, najgorliwiej duchowieństwo pracowało nad tem, ażeby lud wyrwać z ciemnoty i nieświadomości. Nigdy Kościół nie będzie stawiał przeszkód prawdziwej oświacie, Kościół protestuje jedynie przeciwko tej udanej kłamliwej oświacie, która tylko zawiera w sobie pozór mądrości, w rzeczy samej zaś odznacza się fałszem i podstępem. Kościół katolicki protestuje przeciwko tym rozumowaniom, które to odejmują ludziom dobrej woli wiarę w prawdziwość zasad chrześciańskich i w nieśmiertelność duszy. Kościół katolicki musi taką fałszywą mądrość zwalczać w interesie całej ludzkości, bo to jest jego obowiązkiem, ale prawdziwa mądrość, prawdziwa oświata zawsze ze strony Kościoła dozna opieki i poparcia.

Dzieje historyczne wykazują na każdej prawie karcie wielkie zasługi Kościoła około oświaty jednostek i całych narodów. Nie tysiące, ale miliony mężów z prawdziwie katolickiemi zasadami zdobyli tę mądrość, jaką dziś jeszcze słyną. Ale w teraźniejszych czasach jest wielka liczba tych katolików, którzy posiadają wysoki stopień wykształcenia i w tym względzie górują nad uczonymi hołdującymi niedowiarstwu. Przykładów na to nie brak, gdyż najnowsze czasy wymowne dają tego dowody.

A czy to szkoły nie zostały zaprowadzone przez Kościół, czy Kościół ich nie pielęgnował i utrzymywał długo jeszcze przedtem, nim państwo i społeczeństwo o tem pomyślało?

Dziś naturalnie chcą Kościołowi utrudnić styczność ze szkołą, zabronić mu wstępu do tejże, ale to jest właśnie najlepszym dowodem, iż dziś zapomniano zupełnie, że wszelka wiedza i wszelkie wykształcenie swój początek od Kościoła wzięły. Liberalizm był w tym względzie prawdziwym trucicielem; on bowiem odebrał ludom najpierwszą wiedzę, a wskazał fałszywą, on pierwszy zaczął potępiać i podejrzywać Kościół, chociaż ten ostatni jest źrodłem wszelkich dobrodziejstw ludzkości. —

Świat dziś na mylnej drodze postępuje, bo nie ubiega się o prawdziwą mądrość, lecz hołduje przewrotnym i zgubnym zasadom ubiegając się nie o wieczne, lecz o ziemskie dobro. Do takiej przewrotności przyczynia się nie mało także zła prasa (złe gazety). Pomiędzy prostym ludem mianowicie mamy wielu takich, którzy bez znajomości rzeczy czytają gazety nieraz dla nich niestósowne, a dla zasad religijnych szkodliwe. Niektóry Polak na przykład myśli, że jak zapisze sobie pierwszą lepszą gazetę niemiecką, to już jest wielkim człowiekiem „ein gebideter Mann“. Taki nie pyta się wcale o to, czy taka gazeta po katolicku lub nie po katolicku pisze, lecz ślepo wierzy w to, co tam stoi napisano, i podług tego potem mądruje i wystawia się tylko na śmiech wobec innych katolików, a sobie gotuje potępienie.

Każdy katolik powinien czytać tylko takie gazety, które są redagowane w katolickim duchu. Polskie gazety tu w naszych stronach, o ile wiemy, wszystkie są katolickie; niemieckie są różne. Każdy Polak powinien przedewszystkiem czytać polską gazetę, ale kto ma ochotę i pieniądze, temu nie broni się i niemieckich gazet czytać, byleby tylko w katolickim duchu pisały.

Trzeba dobrze się mieć na baczności, trzeba czuwać, ażeby nie nabrać fałszywej wiedzy, lecz „prawdziwą mądrość“, której początkiem jest bojaźń Boga.

Amalunga
czyli
Córa Puszcz.

Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami i Indyanami w Ameryce Północnej.

(Dalszy ciąg.)

— Tak, nie żyje! — potwierdził Don Pedro — nie żyje! Ow strumień tam unosi ciało jego do rzeki Rio de Notre. Widziałem jego ciało płynące w strumieniu, jak rybę w której nie ma życia.

Nastąpiła głucha cisza.

— Biały Wilk — rzekł poważnie Tlaskala — powiedział słowo, które serce nasze zasmuca. Niechże nam teraz powie, jakim sposobem naczelnik umarł, i niech swe twierdzenie udowodni.

— Nic łatwiejszego jak to — zawołał Don Pedro. — Widziałem jak Białodrzew nieżywy płynął we wodzie strumienia, a mustang jego razem z nim. Zapewne chciał przeskoczyć strumień i wpadł do wody.

— Słowa te nie podobały się Komanszom. Widocznie nie wierzyli w prawdę tego opowiadania, bo niedowierzająco wstrząsnęli głowami.

Wtedy odszczepieniec, widząc, że mu nie wierzą, zawezwał zgromadzonych, aby z nim poszli na miejsce, gdzie miał trup się znajdować. Zerwało się kilkunastu, aby z nim pójść, gdy w tem zaszło coś, co ich wszystkich od wykonania zamiaru powstrzymało.

Tajemniczo, niespodziewanie ukazała się postać Białodrzewa w świetle ogniska. Zwolna postać się przybliżyła i stanęła po za obrębem koła Komanszów. Prawą rękę wzniosła do góry i przybrała postawę, rzec można teatralną.

— Biały Wilk chciał mnie zabić — wymówiła owa postać głosem przytłumionym.

Nieopisane wrażenie wywarło owo zjawienie się Białodrzewa i jego tajemnicza postawa.

Indyanie przelękli się, ale któż opisze przerażenie Białego Wilka? Przyłożywszy rękę do noża, stał jak wryty z wytrzeszczonemi oczyma, mierząc swego przeciwnika od stóp do głowy. Byłże to rzeczywiście Białodrzew, czy też duch jego? Wie o tem, że z taką rozpłataną czaszkę żyć nie mógł, a jednakże go widzi przed sobą?

Tylko Tlaskala zachował spokojność umysłu.

— Białodrzew żyje, — rzekł — a to cieszy serce naczelnika. Niech mój brat przystąpi bliżej, i posłucha radosnej dla niego nowiny.

Ale Białodrzew się nie ruszył, tylko stał w pierwszej postawie.

— Wielka medycyna*) napełniła mego ducha — rzekł zmienionym głosem — jutro moi bracia ją odemnie usłyszą.

— Córa puszcz należy do Białodrzewa — zawołał Tlaskala — niechże naczelnik weźmie ją pod swoją opiekę.

Po tych słowach schwycił starzec Amalungę za rękę, i zaprowadził ją do rzekomego naczelnika, ciągle jeszcze po za obrębem koła Indyan stojącego.

Pod wrażeniem tej zadziwiającej sceny poszła Amalunga ze starcem. Ale kiedy starzec, oddawszy ją Indyaninowi, odstąpił, kiedy uczuła, że Indyanin pochwycił jej rękę, wtedy przestraszona chciała się wydrzeć i uciec do Tlaskali. Ale rzekomy Indyanin szepnął jej coś do ucha. Na ten szept Amalunga zadrżała, i już nie starała się wyrywać swej ręki.

— Jutro, moi bracia, dowiedzą się o wielkiej medycynie! — rzekł Białodrzew i udał się rzekomo do szałasu, ale w samej rzeczy skręcił w zarośle, w którem cieniu zniknął Komanszom oczu.

Tak więc narada wzięła swój koniec w zadowalający sposób. Jedni i drudzy porozchodzili się do swych ognisk, radzi, że słowa Białego Wilka się nie sprawdziły.

Natomiast Don Pedro zgrzytał zębami i przysiągł zemstę temu, kto mu jego zamiary przeciął.

Wyższej inteligencyi od swych indyańskich towarzyszyszów, domyślał się Don Pedro jakiegoś podstępu nie mogąc atoli wpaść na myśl, w jaki sposób spłatano mu takiego psikusa.

Żeby rzekomy Białodrzew miał być Henrykiem, tego oczywiście pomyśleć nie mógł, jedynie podejrzywał, że to sprawka samych Indyan. Jednakże nie dowierzając wszystkiemu, wyszukał sobie bezpieczne schronienie, zkądby miał łatwą ucieczkę, bo jeźli to był rzeczywisty Białodrzew, to pobyt swój pomiędzy Indyaninami uważał za śmierć niechybną.

Tymczasem rzekomy Białodrzew był już w lasku po za czatami. Ciemność nocy sprzyjała bardzo ich ucieczce. —

— Ocaleni! — szepnął Henryk — już nam teraz nic nie zagraża.

— Tysiączne dzięki, kochany kapitanie — zawołała z cicha Amalunga. — Boże litościwy, któżby się był mógł spodziewać takiego obrotu rzecy! Gdzież mój ojciec?

— Czeka na nas tam na wzgórzu.

— Dalej, czemprędzej spieszmy do niego zawołała niecierpliwie Amalunga.

— Tak to szybko nie idzie — rzekł Henryk. — Tam dalej pasą się mustangi Komanszów. Sądzę, że dobrze bę-

*) Medycyna u Indyan, znaczy tyle, co czary albo natchnienie od ich boga Manitu.

O stósunkach górnoszlązkich

pisze „Orędownik“ pomiędzy innemi, co następuje:

„Górny Szlązk tonie wprawdzie w niemczyźnie, ale rodzą się tam ludzie, którzy z tej toni wydobywają się sami na korab polskiej świadomości narodowej. Poczucie narodowe budzi się w nich samo przez się — prawem natury. Doszli do świadomości narodowej sąsiedni Czesi i Morawiacy, doszli do niej Kroaci, a nawet Serbowie i Bułgarzy, dla czegoby Polak Górnoszlązak miał być pod tym względem przez Stwórcę upośledzonym?

Nawet państwo pruskie przez swe instytucye publiczne, oparte na konstytucyi, przyczynia się mocno do rozbudzenia puczucia narodowego w całym ludzie polskim od Pucka do Margrabowy aż do Mysłowic. Przymusowa szkoła, wolność dziennikarstwa, to są swobody polityczne, które my Polacy możemy bardzo dobrze zużytkować na podtrzymanie swej narodowości. Ks. Bismark jest bardzo dobrze świadom tego, powiedział to wyraźnie przy uzasadnieniu 100 milionowej Ustawy w 1888. Ks. Bismark zna się też tyle na fizyologii socyalnej, i wie bardzo dobrze, że zwycięzkie wojny Prus, które się zakończyły zjednoczeniem Niemiec a więc tryumfem zasady narodowości, nie mogły nie poruszyć poczucia narodowego w ludzie polskim. Jest niepodobieństwem, ażeby Polak, choćby najprostszy, widząc Niemca sąsiada radującego się z jedności niemieckiej, patrzał na to niemy, jak bydle, i zeby nie miało w nim zadrgnąć także uczucie narodowe. To było przeciw prawu natury. Dla tego choć Górnoszlązak tonie obecnie w niemczyznie, mimo to rodzi się tam coraz więcej ludzi czujących się Polakami — dzięki prawu Boskiemu i prawu natury, dzięki instytucyom konstytucyi pruskiej; a zaprawdę najmniej wskutek zasługi — „wielkopolskiej agitacyi,“ której tam, co się zowie nie ma

Niemców nie potrzeba nauczać, bo oni wiedzą o tem dobrze, lepiej od nas, i właśnie świadomość tego u Niemców stała się matką Ustaw antipolskich. Ponieważ zwyczajna maszynerya nie starczy, więc wydano ustawy wyjątkowe, a że te ustawy Górny Szlązk mało dotykają, wymyślono więc teoryą „wielkopolskiej agitacyi.“

Przegląd polityczny.

Niemcy. Parlament rozpoczął w sobotę o godzinie $11\frac{1}{4}$ przed południem rozprawy nad przedłożeniem wschodnio-afrykańskiem. Sala była przepełniona.

Sobotnie posiedzenie parlamentu niemieckiego będzie w dziejach rzeszy pamiętnem. Uchwalono bowiem dalej brnąć w błoto afrykańskie, z którego, zabrnąwszy za daleko, jedynie z wielką klęską będzie się można wydobyć. Przyznać należy, iż ks. Bismark postąpił sobie bardzo ostrożnie, nie zachęcał zbytnio, nie wróżył różowo, lecz krył się ustawicznie za plecy większości, zwalając na nią całą odpowiedzialność za wszelkie nieszczęścia, jakie uchwalona działalność afrykańska pociągnąć może za sobą. To zakrywanie się większością, która w innych czasach dla księcia Bismarka nie istniała, którą ignorował, łamał, lub tworzył stósownie do własnego zapatrywania, jest znakiem co najmniej bardzo ważnym. Z każdego słowa kanclerza przekonać się było można, że i on się obawia złych następstw, że i on niemieckiej polityce kolonialnej niczego dobrego nie wróży i że wskutek tego starał się wszelkiemi sposobami zwalić odpowiedzialność za niebezpieczną uchwałę na barki większości parlamentu niemieckiego. Z konieczności rzeczy należało niestety do większości sobotniej i stronnictwo centrum, które poniekąd związanem było swoim wnioskiem, dotyczącym zniesienia handlu niewolnikami. Rząd nadał bowiem projektowi swemu bardzo zręcznie formę odpowiedzi na ów wniosek, przez co uniemożliwił na razie wszelki protest partyi katolickiej. Jest to niestety faktem tem smutniejszym, ponieważ projekt rządowy w rzeczywistości w niczem nie odpowiada planom, jakie centrum w wniosku swym wyraziło. Centrum żądało w swym wniosku jedynie zniesienia handlu niewolnikami i zaprowadzenie cywilizacyi w Afryce, podczas gdy wniosek rządowy obraca się w ciasnych ramach kolonii niemieckich i zamierza ratować jedynie zbankrutowane Towarzystwo niemieckie.

W imieniu stronnictwa centrum przemawiał dr. Windthorst. Starał się on na wstępie uwydatnic różnicę, jaka istnieje pomiędzy wnioskiem a odpowiedzią. Dalej zaznaczył, iż po tem co zaszło, po tylu ofiarach jakie poniesiono, państwo ustąpić już nie może bez szkody dla swej powagi.

Pomimo to nie taił poseł Windhorst obawy swej co do przyszłości i żądał, w celu dokładniejszego zbadania projektu, obrad komisyjnych. Przywódzca partyi katolickiej nie chciał bowiem z tak lekkiem sercem, jak to uczynili zwolennicy rządu przyjąć na siebie ciężkiej odpowiedzialności za możliwe smutne następstwa zbrojnej akcyi kolonialnej i pragnął w komisyi bliższych dowiedzieć się szczegółów o planach rządu. Ale żądanie jego nie znalazło chętnego ucha, książę kanclerz oświadczył z góry, iż rząd nie może wyjawiać szczegółowych swych planów, ponieważ nie należy zapominać, że telegram podwodny tak samo donosie o wszystkiem do Zanzybaru, jak z tamtąd wieści donosi do Berlina.

Jako znawca afrykańskich stósunków, przemawiał po raz pierwszy w parlamencie nowo mianowany komisarzem rządowym kapitan Wissmann, znany podróżnik afrykański. Wissmann przemawiał ze znajomością rzeczy i starał się przekonać parlament o korzyści kolonialnych przedsiębiorstw w wschodniej Afryce. Zabiegi jego jednak w tym względzie nie u wszystkich znalazły uznanie, ponieważ widocznem było, że Wissmann zdążając do uskutecznienia swych zamiarów, zbyt różowo przedstawiał wyprawę afrykańską.

Wystąpienie młodego komisarza znalazło też należytą odpowiedź w mowie wolnomyślnego posła Bambergera, który nie krępowany żadnemi względami, śmiało i szczegółowo wszelkie wyłuszczył obawy. Naturalnie okrzyczała go prawica człowiekiem, nie znającym się na rzeczy, zarzucała mu jak zwykle brak patryotyzmu, co atoli wartości mowy jego w niczem nie zmniejszyło.

Dalej przemawiał jeszcze p. Bennigsen, naturalnie za projektem rządowym, zdradzając przytem wielką nieznajomość afrykańskich stósunków, a wtórowali mu niemniej bezmyślnie inni zwolennicy kolonizatorscy.

Przeciwko projektowi przemawiali natomiast socyalista Bebel i Alzatczyk Simonis.

Z mowy kanclerza dowiedzieliśmy się także, że skoro tylko ów zaprojektowany oddział wojska kolonialnego utworzony zostanie, skończy się blokada nadbrzeżna, która, zdaniem kanclerza, nie okazała się skuteczną, a znaczne już pochłonęła ofiary. Zresztą nie przyczyniła się sobotnia 6-cio godzinna rozprawa do wyjaśnienia ważnej tej sprawy.

— Po napisaniu tego dowiadujemy się, że parlament uchwalił wniosek wschodnio-afrykański w drugiem czytaniu. Hrabia Bismark był obecnym, książę Bismark nie przybył. Kapitan Wissmann nadmienił w ciągu rozpraw, że użycie przemocy jest nieuniknionem, gdyż łagodnością w tym razie nic się nie da zrobić. —

— **Następcą ministra sprawiedliwości Friedberga** mianowano już podobno sekretarza stanu rzeszy Schellinga.

Francya. Boulanger zwyciężył! Boulanger został wybrany na posła! To echo odbija się z Francyi we wszystkich dziennikach całego świata. Niktby nie był w stanie, naprzód wydać sąd pewny, co się stanie, gdyż agitacya wszelkich stronnictw była tak wielką, tak obrachowaną na ujęcie serc wyborców, że trudno było domyślać się, na czyją stronę ludność francuzka się przechyli. Czytelnicy nasi czytali w przeszłym numerze obydwie odezwy, to jest odezwę Boulangera do robotników i odezwę republikańskiego komitetu. Obydwie odezwy zdawały się być dostatecznie przekonywające, a jednak Boulanger zwyciężył i to świetnie zwyciężył, albowiem otrzymał on na 568 tysięcy 697 głosujących 244 tysiące 70 głosów; podczas gdy na jego głównego przeciwnika Jaquesa padło 162 tysiące 520 głosów.

Okazało się, że masy ludu są za Boulangerem i że na nie rząd republikański przeważnego nie wywiera wpływu.

Dalsze następstwa wyboru Boulangera nie dadzą się dotąd przewidzieć, jak w ogóle i dążności jego są zagadkowemi. Czy się jakiekolwiek skutki wyboru Boulangera zaraz uwydatnią, zależeć będzie głównie od sumy zręczności, jaką zdoła rozwinąć rząd w pierwszych dyskusyach w parlamencie.

W kołach rządowych widać wielkie wylęknienie. —

Dzienniki republikańskie poczytują w ogólności wybór Boulangera za znaczną klęskę, jaką rzecz pospolita poniosła, a w sposobie wyrażania się ich przebija wielkie przygnębienie, jeden tylko dziennik (Matin) nie podaje się zwątpieniu, gdyż powiada: „Wybór wczorajszy będzie tylko w takim razie prawdziwem nieszczęściem, jeśli sami o sobie zwątpimy. W razie, jeśli nas pobudzić zdoła do zgodniejszego wspólnego działania, będzie naszem zbawieniem. Niech żyje rzeczpospolita!“ Dzienniki monarchiczne (zdążające do rządów samoistnego króla) uważają wypadek wyborów niedzielnych za bardzo znaczący. „Paryż, mówią one, głosował w niedzielę przeciw rzeczypospolitej. Rzeczpospolita nie przrestała wprawdzie jeszcze istnieć, ale nowa epoka zbliża się.“ Nadzieja powrotu właściwego porządku rzeczy odżyła. Republikanie nie zdołają się oprzeć nowemu prądowi.“

---

dzie, gdy wyszukasz twego konia, którego ci Komansze zabrali. Ja sam nie myślę pierwszy uciekać, bo może wyślą pogoń za nami.

Amalunga chwilę się namyślała, a potem poszła z Henrykiem w kierunku, w którym wiedziała, że się konie znajdują. Bez żadnego przypadku dostali się na miejsce. Amalunga znalazła zaraz swego mustanga, który zdawał się ją poznawać, bo spokojnie pozwolił wsieść na siebie. Henryk miał tymczasem z wybranym przez siebie nieco biedy, gdyż mustang rwał się i chrapiał. W końcu musiał jednak uledz woli Henryka.

— Teraz naprzód! — zawołał Henryk zarzuciwszy koniowi uzdy. — Tędy pojedziemy na pagórek, a ztamtąd na otwarty step.

Ledwie tych słów domówił, już oboje ruszyli cwałem z kopyta.

Bynajmniej nie starali się odjechać po cichu i niepostrzeżeni, owszem chcieli Komanszom się pokazać, jak gdyby na szyderstwo. Pędem błyskawicy przebiegli przez stado przelęknionych mustangów i przez przerażone czaty.

Będący na straży rzucili się wprawdzie co prędzej do swych mustangów, aby się udać w pogoń za zbiegami, ale w chwilowem zamięszaniu nie tak łatwo im było dostać się na grzbiet rumaków.

Oboje uciekający tymczasem już byli daleko, zanim pierwsi z pogoni nadjechali. Na samym przodzie gnał jakiś odważny jeździec, z twarzą wściekłością pałającą. Był to Don Pedro.

Pomimo, że zbiegi wytężali siły, Pedro coraz więcej się zbliżał. Może nie byłoby mu się to udało, ale mustang Daniela nie chciał jeźdźcowi być posłusznym więc i Amalunga się opóźniła.

— Jedź naprzód! — krzyknął Henryk — ojciec czeka pod pagórkiem... ja sobie dam radę.

Po krótkim wachaniu, pognała Amalunga pędem wichru naprzód.

Henryk właśnie przebiegał po nad strumieniem, i to około drzewa, gdzie jeszcze zapewne leżało ciało zamordowanego naczelnika, jeźli go wilki nie zjadły. Lecz myśl ta tylko przelotem błysnęła w głowie Henryka, gdyż nagle zaświszczało lasso i ujęło go za szyję. Silne targnienie zwaliło go z konia.

Ale zaledwie padł na ziemię, już też był na nogach i rzucił lasso ze szyi. Dobywszy sztyletu czekał na przeciwnika.

Lecz cóż to? I Don Petro spadł z konia. Leżał tuż pod drzewem nieruchomy. Henryk przyskoczył do niego i z przerażeniem spostrzegł, że Don Pedro spadając z konia, uderzył głową tak silnie o drzewo, że sobie czaskę rozbił i śmierć natychmiast nastąpiła. Pod drzewem znajdował się jeszcze trup naczelnika, zbryzgany teraz mózgiem swego mordercy. Upadek Don Pedra nastąpił, ponieważ mustang jego zląkł się trupa pod drzewem.

— Tu Bóg sam osądził i ukarał mordercę — rzekł Henryk do siebie, siadając na konia swego nieżywego przeciwnika, albowiem mustang pierwszy uciekł, koń Pedra zaś stał przerażony, drżący.

Czas też był wielki, gdyż pogoń już była niedaleko. Ale mustang Pedra był doskonałym wierzchowcem i niezadługo zaniósł go na otwarty step.

Księżyc właśnie wszedł i oświecił okolicę. Ku swej wielkiej radości ujrzał Henryk trapera i Amalungę, czekających już na niego. Henryk co prędzej przesiadł się z mustanga na swego Hektora, a potem wszyscy troje, w towarzystwie obydwóch mustangów indyańskich, które dobrowolnie biegły za nimi, pognali pędem wichru stepem dalej.

Komansze, widząc teraz w świetle księżyca uciekających, podwoili swe usiłowania.

Uciekający mogli się wprawdzie spuścić na swe konie obawiali się jednakże jakiego niespodziewanego przypadku. Niechby naprzykład padł koń, co łatwo na stepie dla licznych dziur i jam stać się może, wtedy popadliby w groźne niebezpieczeństwo.

— Nie chciałbym rozlewu krwi — rzekł Traper — ale zdaje mi się, że tym czerwonym szatanom trzeba trochę napędzić strachu.

— I mnie się tak zdaje potwierdził Henryk — bo nasze konie nadto zmęczone.

— O! — zawołała Amalunga — oszczędzajcie ludzi, zastrzelcie im lepiej konie.

Obaj Jeźdźcy jednakże nie byli tak czułego serca.

— Jak dwa konie pozbędą się swych jeźdźców — rzekł traper — to to wcale inne wywrze na wszystkich wrażenie. Jedźmy wolno i przypuśćmy ich na strzał.

Zwolnili więc biegu koniom, co Indyan do większego pospiechu nakłoniło. Biedacy myśleli, że konie uciekających mdleją.

— Teraz czas — zawołał traper — weź tego na prawo na oel, a ja tego na lewo!

Dwa strzały zagrzmiały po stepie.... i dwa konie Indyan pozbywszy się swych jeźdźców, pobiegły w przeciwne strony.

Jakby w dłoń trzasnął, wszyscy Indyanie się wrócili i większym pędem uciekali, aniżeli przedtem gonili.

— Acha! — zawołał śmiejąc się traper — nie mówiłem? Lepszy koń bez Komanszy, jak Komansze bez konia! (Dokończenie nastąpi.)

Pomimo to wszystko republikanizm we Francyi jest jeszcze silną potęgą, z którą Boulanger, chcąc swe ambitne zamiary do skutku doprowadzić, będzie miał wiele do walczenia. W każdym razie wybór Baulangera jest dla przeciwnej partyi klęską niesłychaną. Jestto wróżba coraz bliższej wojny domowej, rewolucyi.

Austrya. Z Wiednia donoszą telegramem: Wybór Boulangera wywołał ogólne uczucie, że Francya uległa zwykłemu losowi rzeczypospolitych niespodziewanie powstałych. Giełdy zajmują stanowisko niepewne i czekają dalszych następstw.

Kronika kościelna.

Z życia Piusa IX.

Nazajutrz Ojciec św. wyjechał za miasto, aby zażyć świeżego powietrza. Agitatorzy skorzystali z tej okazyi i poruszyli całe miasto, a kiedy Ojciec święty wracał, ulice już były ozdobione w kwiaty, w dywany, w wieńce, w chorągwie. Na głównej ulicy Rzymu, kareta papiezka musiała się zatrzymać — Cziczeruakchio stanął w tyle powozu i powiewał, chorągwią, na której wyszyto: „Ojcze św.! powierz się Twemu ludowi.“ Tak niegdyś motłoch stolicy Francyi towarzyszył Ludwikowi XVI., królowi francuzkiemu, z Wersalu do Paryża, by go niebawem zaprowadzić na rusztowanie, pod topór katowski. Kiedy Ojciec św. w tem otoczeniu wśród nieznośnego hałasu i krzyku przybył do swoich komnat, boleść ścisnęła jego serce, tak że omdlał z powodu wyrządzonej sobie zniewagi.

Tego samego dnia wybuchła rewolucya w Medyolanie i wyszedł manifest Mazziniego przeciw Austryakom, 12. Stycznia powstało miasto Palermo, niebawem Neapol podniósł się przeciw własnemu królowi, Ferdynandowi, który już w końcu miesiąca był zniewolony nadać konstytucyą.

Na całym półwyspie włoskim wszczął się ruch ludu przeciw władzom, miasta północy powstały przeciw obcemu panowaniu austryackiemu, po całej Europie wionął powiew wolności .... Niestety, nie była to wolność w duchu Chrystusowym, wolność w duchu miłości i bratniej zgody, a ci co jej pragnęli, jak słusznie powiedział nasz wieszcz Zygmunt Krasiński, Boga nie znali. Hasło do tego ruchu wyszło z podziemnych kuźni tajnych spisków, nieprzyjaciół religii i społecznego porządku, których znamy już z powyżej przytoczonych słów Mazziniego. Dowodem naszego twierdzenia są sceny, które się niezadługo rozpoczną w Rzymie, dowodem rewolucye w Paryżu, w Wiedniu w Berlinie. Tak nie postępuje lud zbożny, prawdziwej łaknący wolności! — Popatrzmy na Polskę ku schyłkowi osiemnastego wieku, przypomnijmy sobie jak powstała konstytucya 3go Maja w Warszawie. Tam się nie lała krew bratnia — ale król z narodem i naród z królem w zgodnym okrzyku zawołali: „Niech żyje wolność! wolność zdobyta wzajemnemi ustępstwy, wolność przypieczętowana bratnim uściskiem wszystkich klas społeczeństwa. Wolność zdobyta na barykadach wyrodzić się musi w swawolę — i błogoławieństwa Bożego na ludy nie sprowadzi. A jakże to błogosławieństwo stać się mogło udziałem ludu, co się targnął na Namiestnika Chrystusowego, co rękę swą podniósł na Najwyższego Kapłana w Chrześciaństwie i wołał: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!“ ukrzyżuj tego, który, od chwili wstąpienia na tron Piotra św., mógł powiedzieć o sobie, że nie przeżył ani jednego dnia bez wyświadczenia dobrodziejstwa ludowi swemu! (Dalszy c. n.)

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Królewska Huta. Szanowna Redakcya nadmieniła swego czasu, iż każdemu jest wolno pisać do tego „Głosu“ i w nim się użalić i rozmówić. Tak i ja się ośmielam kilka słów skreślić, ale niestety też nie mogę samych dobrych rzeczy pisać, lecz muszę to wyrazić, co mi serce dyktuje. Czas byłby już bowiem wielki, tym naszym Polkom zagrzać te serca oziębłe, a także tym teraźniejszym dziewczętom, bo z kądże te mają czerpać tego męztwa, jeśli nie od matki, od której krew polską ssały. Jeśli zaś matka o córkę niedba, cóż potem z tejże będzie; taka dziewczyna, gdy wyrośnie, to ani nie wie, czy jest Polką lub Niemką. Ale myślę, że tak źle z nami nie będzie, jeśli te nasze żonki inaczej będą brać się do dzieła, bo jeszcze jest wiele takich, które mają serca czułe, a które wiedzą, że są Polkami; więc póki takie żony będziemy mieli, to jeszcze nasz duch narodowy nie upadnie. Wszelako są jeszcze inne. Na przykład ja mam koło siebie taką sąsiadkę, coby mogła nie jedną ale trzy gazety czytać. Ale ona nie tylko, że nie dba o to, ale mężowi robi trudności. Gdy bowiem jej męża namawiano, aby ten „Głos“ sobie zapisał, to ona zaczęła się wykręcać sianem, a jeszcze to suchem, że on tam nie ma czasu czytać, bo musi iść rychło do pracy, a wraca z niej późno itd. A to jeszcze mamy takich żon dużo, które swych mężów tak za nos wodzą, bo niektóra żona mówi: Siedź przy fartuchu, a będziesz przy nim szczęśliwy. Ja zaś sądzę, że „chłopek niemowny a kotek niełowny“ to jedną drogą chodzą, gdyż, żonki, cóżby mądrego taki chłopek mówił, albo taka żonka, co to wciąż za piecem siedzą, a nic nie czytają! Kto zaś się oświeca, temu nie braknie na trafnem słowie. Tu jeden przykład:

Pewna kobieta poszła w przeszłym roku do urzędnika, ażeby go prosić o jakiś atest; mówiła naturalnie do niego po polsku, a on zamiast prośbie zadość uczynić, zaczął tę polską mowę szykanować, podrzyźniając po kobiecie pe... pe... pe... Lecz ona mu nato: Ja tu nie płacę 1,50 m. za pe... pe... pe..., a jeśli nas Polaków nie chcą mieć, to nas niech spalą, ale jednak muszą kimś podpalać, i tak zaraz pan urzędnik znalazł polski język w swych ustach, a od tego czasu, ile razy tam ta kobieta zajdzie, zawsze tak mile jest przyjęta, jak narzeczony u swojej kochanki.

Więc jest przykład, że oświata nam koniecznie jest potrzebna, abyśmy wiedzieli jak sobie radzić i jakich słów w razie potrzeby użyć.

Dlatego więc, żonki, nie gorszcie się na ten „Głos“ ani też na pana Redaktora, lecz właśnie wypełniajcie wasz obowiązek, wspierając go, ażeby takich słów prawdziwych używał, jak ksiądz z ambony, dla naszego i naszej ojczyzny pożytku.

— W środę jechał pewien furman saniami na Cesarskiej ulicy. Wtem sanie, na których pełno ludzi się znajdowało, zatoczyły się i wywróciły. Rwetes był wielki, gdyż sanie wywróciły się do góry dnem i przykryły wszystkie osoby w niah się znajdujące; wypadek ten jednak, jak się zdaje, nie wywołał żadnego nieszczęścia.

— Zwracamy uwagę na dzisiejsze ogłoszenie p. Gaettnera. Pan Gaettner znany nam jest doskonale jako dobry Polak i katolik i w ogóle jako człowiek sumienny i pilnujący swego obowiązku. Polecamy go więc gorąco szanownej publiczności z tem mocnem przekonaniem, że rzetelna jego praca każdego zadowolni.

— Nowy katechizm dyecezalny został zaprowadzony w dyecezyi wrocławskiej. Jest to prawie niezmieniony katechizm zachodnich dyecezyi państwa pruskiego. Komisya do tego wyznaczona — zaproponowała wprawdzie pewne zmiany — ale książę Biskup wrocławski propozycyi tych nie uwzględnił i tylko niektóre modlitwy na Szlązku używane w miejsce kolońskich i monasterskich wydrukować kazał. Książę Biskup twierdzi, że ponieważ ludność ciągle się zmienia, robotnicy, urzędnicy i t. d. ciągle się przenoszą z jednej dyececzyi do drugiej, dlatego też katechizm powinien być jednolity. Czy ten katechizm istnieje także w polskiem wydaniu, nie dowiadujemy się z pisma księcia Biskupa.

— Pieniądze w gałganach. Jakiś Berlińczyk schował swoje oszczędności w worek z gałganami, lękając się, aby mu ich gdzieindziej nie skradziono. Żona jego nie wiedząc o niczem, sprzedała szczęśliwie ów worek a z nim i oszczędności mężowskie. Strapione biedaczysko udało się do do policyi z prośbą o pomoc, aby mógł odzyskać swoje 20 000 mk. Policya spełniła swój obowiązek, wykryła worek i znalazła w nim nie 20 ale 30 tysięcy marek. Oszczędny Berlińczyk nie wiedział nawet ile zdołał uciułać.

Katowice. Aptekarz X. i drogierzysta Z. są wielkimi nieprzyjaciołmi, ponieważ jeden drugiemu przeszkadza w zawodzie. Pan X. potrzebował niedawno wapna chlorowego i posłał dlatego hausknechta do pana Z., lecz przedtem pouczył go: „Jak się będą ciebie pytać, dla kogo to wapno jest, to powiedz: Dla pana Majera.“ Tak się też stało. Hausknecht został przez pana Z. w istocie zapytany, kto go po wapno posłał. Odpowiedź była: Pan Majer. Aha! to dobrze, rzecze Z., pan Majer jest mi od dwóch lat 5 mk. winien, które sobie teraz od tej dziesięciomarkówki odciągnę. Hausknecht nie chce naturalnie w żaden sposób na to przystać. Więc pan Z. nie wiele myśląc łapie go za łeb i wyrzuca za drzwi bez pieniędzy i bez wapna. Krótki to był proces i dobry sposób wynagrodzenia sobie straconych u p. Majera pieniędzy. —

Biskupice. Złodzieje włamali się w przeszłym tygodniu do chlewa tutejszego szewca O. i skradli świnię w wartości 70 mk., którą w Zaberskich lasach zabili. Tej samej nocy weszli ci złodzieje przez dach do mieszkania gospodarza Baka i zabrali różne suknie, dalej poszli do rzeźnika B. wybili jednę szybę i weszli do składu, lecz nic tutaj nie zastawszy musieli bez żadnych zdobyczy odejść, lecz za to udali się jeszcze do kupca Rabandy i skradli jednę parę trzewików. Szajki złodziejskiej dotąd nie wypośrodkowano.

— **Z Ligoty** pod Łubowicami piszą nam:

W Łubowicach uwolnił się pewien parobek dworski na pół dnia rzekomo dla kupienia lekarstwa dla swej chorej dziewczynki. Lekarstwo to miał kupić w aptece w Raciborzu, lecz zamiast tego kupił dla siebie lekarstwo w szynkowni, którego musiał sporo zażyć, gdyż skoro do domu powrócił, a żona zapytała gdzie lekarstwo, zaczął ją okładać biczem, urzędnika zaś gospodarczego który, go przyszedł wezwać do roboty, czynnie sponiewierał, za co go pewnie nie minie kara. Biedny lud służebny upada moralnie i materyalnie, a jednak i w tym stanie można być szczęśliwym jak to świadczą niektóre, choć rzadkie wyjątki. Pijaństwo i zepsucie obyczajów są głównemi wadami tego stanu. Niektórzy ludzie nie mogą nic zrobić bez gorzałki, lecz czy radość czy smutek ich spotka, gardło zalewają .—

Opole. W przeszłym tygodniu załamało się czterech chłopów na Odrze w pobliżu posiadłości Pletza i wpadli pod lód. Dwaj z nich zdołali się sami wyratować, dwóch pozostałych wyciągnął jeden robotnik z wody. Na szczęście więc nie było żadnego przypadku śmierci.

Gutsztat. „Pielgrzym“ pisze: W zeszłym tygodniu zabił leśniczy Sp. w Kossen wieprza W tym samym dniu przybyli do niego w odwiedziny sekretarz K. i stolarz Schl. z nadleśnictwa Wichertsdof i przyrządzono im kawał surowego mięsa. Sp. jadł mało z tego mięsa, podczas gdy dwaj jego goście porządnie sobie podjedli. Wkrótce potem zachorowali wszyscy trzej, gdyż mięso było trychinowate. K. odwieziony został do kliniki do Królewca, gdzie zmarł już, a dwaj drudzy leżą ciężko chorzy. — Straszną zbrodnię popełniono tutaj na ślusarzu Birth. Nieznana osoba zapukała do okna jego mieszkania i zawołała: „Birth! wyjdź szybko, bo złodzieje są w kuźni!“ Birth zapalił latarnią i udał się do kuźni, która znajduje się niedaleko więzienia sądowego, i ta jest odległą, że możnaby tam z łatwością w cichości kogo zamordować. Gdy Birth drzwi kuźni otwierał, otrzymał uderzenie ciężkim młotem w głowę i kilka pchnięć nożem. Na krzyk jego o pomoc napastnicy uciekli. Birth leży ciężko chory; przywołany natychmiast lekarz zeszył mu rany. Dotąd nie wiadomo, kto są owi napastnicy; domyślają się tylko, że pochodzą ze Smolan.

— **Z Warszawy** donoszą o smutnym wypadku. Znikł bez śladu proboszcz parafii wszystkich Swiętych, ks. Walenty Swinarski, były regens seminaryum archidyecezalnego. Ks. Swinarski wyszedł z mieszkania swego we wtorek 15go bm. o godz. 5tej po południu i nikogo nie zawiadomiwszy, nie powrócił. W mieszkaniu proboszcza znaleziono wszystkie klucze oraz walizkę od podróży, co świadczy, iż ks. Swinarski nie miał zamiaru wyjeżdżać. Z obawy jakiegoś wypadku zarządzono energiczne poszukiwania.

Kalendarz. Piątek 1go Lutego Ignacego, sobota 2-go Lutego Najświętszej Panny Maryi Gromnicznej, niedziela 3go Lutego Błażeja B. i M., poniedziałek 4go Lutego Weroniki P.

Wschód słońca o godz. 7 minut 44, zachód o godz. 4 minut 45.

Z Bogiem.

Wielu sobie myśli o tem,
Jakoby obrastać złotem,
Jakby zostać wielkim panem,
Pić rozkosze sobie dzbanem.

Lecz jak zostać sprawiedliwym,
Pobożnym, cichym, cnotliwym.
Jak się zaprzeć własnej chęci,
To mało kogo zanęci.

A jednakże miły Boże!
Tyś powiedział w Twoim zborze,
Kto ucieka się do świata,
Ten się z niebem nie pobrata.

A więc Bracia nie ze światem,
Bo świat nie jest naszym bratem.
Zdrajcą, zdrajcą zgubnym wrogiem,
A więc Bracia z Bogiem, z Bogiem.

Żyjmy sobie całe życie,
Zato nam będzie sowicie
Błogosławił na tej ziemi,
Po śmierci stawi z świętemi. D. S.

Ostatnie wiadomości.

Przerażającą wiadomość przynosi nam depesza z Wiednia. Depesza brzmi:

Wiedeń, d. 30. Stycznia (5 godz. 45 minut). Następca tronu Rudolf zakończył tchnięty paraliżem życie.

Od Redakcyi.

Korespondencye zaległe w następnych numerach zamieścimy.

Korespondenta, który pisał odpowiedź na List z Zaborza prosimy, aby przybył do Redakcyi dla osobistego porozumienia. —

Obwieszczenie.

Dzieci, które się urodziły przed pierwszym Października 1883 r. a które przebywają w mieście Królewskiej Hucie i do szkoły jeszcze nie chodzą, muszą być najpóźniej **do 1-szego Marca tego roku** u panów nauczycieli głównych swego obwodu szkólnego zameldowane. **W innym razie będzie zarządzona kara przeciwko rodzicom lub opiekunom, lub też w ogóle przeciwko tym, którzy dzieci pod swojem okiem wychowują.**

Królewska Huta G. Szl., dnia 5. Stycznia 1889.

Deputacya szkólna.
Girndt.

Szanownej Publiczności

Królewskiej Huty i okolicy, a osobliwie wszystkim Rodakom i Wiarusom polecam się do wykonania

wszelkich robót szewskich,

tak nowych jak też i wszystkiej reparacyi przy starem obuwiu. Zarazem obiecuję każdego sumiennie i rzetelnie obsłużyć.

Z wysokim szacunkiem

Jan Gaettner,

mistrz szewski,
Ulica Bismarka 69.

Szanownéj Publiczności

Królewskiej Huty jak i okolicy polecam:

zawsze świeżo **paloną kawę** po 1,20 m., 1.40 m., 1,60 m i 1,80 m, jak i wielki mój skład towarów w rozmaitych gatunkach, osobliwie: **kolonialnych, krótkich, żelaznych, galanteryjnych, tabaki i cygar, farb,** wszelkie gatunki **wełny, towary łokciowe, husty, gotowe ubiory. — Harmoniki, lampy, papier szkólny, wino węgierskie** słodkie i cierpkie, jako też wszystkie inne rozmaite towary po najtańszych cenach a dobrej mierze i wadze.

Królewska Huta,
Ulica Pudlerska (Puddlerstrasse).

A. Jonczyk.

Tu można zapisywać sobie także **„Głos Ludu Górnoszlązkiego“,** wychodzący dwa razy w tygodniu. **Cena kwartalna tylko 1 markę.**

Szanownej publiczności Królewskiej Huty i okolicy zwracam uwagę na mój

Wielki skład Mąki i Krup

wszelkiego gatunku, także i

różnych Wiktuałów.

Proszę o łaskawe poparcie, przyrzekam rzetelną i sumienną usługę.

Dla sprzedawających
udzielam

Wysoki Rabat.

Królewska Huta,
Rynek obok Ratusza.

Z szacunkiem
Józef Koska.

Jan Paul (w Karfie)

sprzedaje:

1 funt cukru bez papieru ważony	za 32	fenyg.
1 funt kawy palonej	od 1,20 do 1,80	-
1 funt faryny	za 30	-
1 funt mydła	za 25 do 30	-
1 funt sody	za 5	-
1 funt krochmal skrobek	za 25 do 30	-
25 funtów Hausback	za 2,90	-
1 funt presówki guiecionki . .	za 1.00 do 1.20	-
Wina prawe butelka	od 1,00 do 2,50	-

Polecam także mój bogato zaopatrzony skład żelaza (garnki, gwoździe i t. d.), piecy etc.

Wszelkie obstalunki

na **kwiaty sztuczne**, pięknie wykonane, przyjmuje się po nader przystępnych cenach.

Bliższych szczegółów udzieli **Redakcya** tegoż pisma.

Ważne dla wszystkich.

Poleca dobre, świeże towary, jako to: **mąki** różnego rodzaju, **rodzynki, migdały, orzechy, śliwki i t. d.,** także bogaty zaopatrzony **skład cygar,** jak również towary łokciowe.

R. Musch,
w Świętochłowicach.

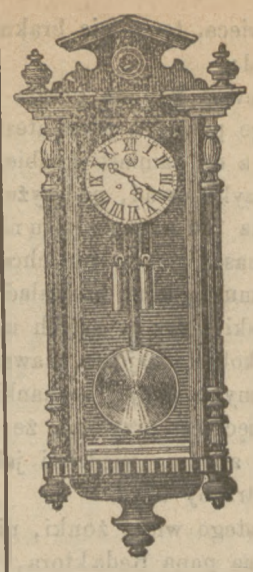

E. Knetsch,

zegarmistrz, Huta Laury,

w domu pana Juliusza Fränkel,

poleca się do

wykonania reparatur

zegarków każdego rodzaju

po tanich cenach. — Wysokość ceny podaję natychmiast.

Za regularne chodzenie ręczę sumiennie gwarancyą.

Sprężyny do zegarków kieszonkowych

każdego rodzaju mam po 1,50 m.

Gwarancyi udzielam na cały rok.

Wiarus.

Kalendarz Katolicki na rok 1889

z licznemi rycinami

ułożony przez **Józefa Chociszewskiego**

jest u nas do nabycia za bajeczną cenę, bo za 35 fenygów egzemplarz, (dawniej 60 fen.).

Ktoby ten Kalendarz chciał sobie sprawić, niech przyśle 35 fen., a prócz tego 10 fenygów na porto.

Mamy tylko jeszcze 10 egzemplarzy; ktoby więc potrzebował więcej, niech pisze do Poznania pod adresem: **Wny Pan Józef Chociszewski,** Poznań (Posen).

Do każdego kalendarza dodają się dwa obrazki.

Kalendarzy „Gońca Wielkopolskiego“ już nie mamy.

Szanownej Publiczności

polecam niniejszem po tanich cenach wszelkie towary kolonialne,

dobrą kawę, doskonałe cygara, tabakę i t. d.

Nadmieniam przytem, że z ulicy Gliwickiej (Kronprinzenstr.) przeprowadziłem się na **ulicę ogrodową** (Gartenstr.) nr. 1.

Z szacunkiem

Scharla,
Królewska Huta.

Szanownej Publiczności

Huty Laury niniejszem donoszę, że moje

rzeźnickie towary

sprzedaję po canach nader przystępnych, jako to:

Wołowinę, funt po 35 fen., przy większej ilości taniej.
Wieprzowinę, funt 35 feo.
Słoninę czyli sperkę, funt 50 fen.
Kiełbasy, funt 50 fen.

Przyrzekam dobrą wagę i rzetelną usługę.

Z wysokim szacunkiem

Ludwik Prauser,
rzeźnik,
w Hucie Laury.

Dla sprzedawających

Obrazy!

Lisztwy złote, polisandrowe i starożytne, w wszystkich gatunkach jak najtańsze!

Obrazy olejne i niekolorowe, ceny tuzinowe najtańsze!

Gotowe lisztwy i ramy **barokowe** do Obrazu cudownego Matki Boskiej Piekarskiej i t. d. u

Fr. Pinkowskiego,
Księgarnia katolicka,
Królewska Huta, ulica Gliwicka,
naprzeciw kościoła farnego.
Tu można zapisywać także „Głos Ludu Górnoszlązkiego.“

Tanio! Tanio! Tanio!

Niniejszem donoszę Szanownej Publiczności **Siemianowic** i okolicy, że, kto chce kupić tanio, niech idzie do składu **Józefa Macląga.** Tam dostanie różne towary po cenach możliwie jak najniższych. Osobliwie zaś zwracam uwagę na mój wielki skład **towarów żelaznych, garnków i t. d.**

Z wysokim szacunkiem

Józef Macląga,
Siemianowice.

Dobre likiery

jako to **prawdziwą żytniówkę,** wyborną **jamajkę,** dalej rozmaite **araki,** wielki skład **wyborowych win** i tanie, a dobre cygara poleca

Franciszek Bsumek,
Bytom,
ulica Tarnowicka (Tarnowitzerstrasse).

Baczność!

Dobra sposobność rzadko się zdarza.

Z powodu braku miejsca jestem zmuszony sprzedać moją nową

angielską magiel

(Drehrolle) za bajecznie umiarkowaną cenę.

Józef Maciąga,
w Siemianowicach,

Baczność! Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Dobra sposobność rzadko się nadarza.

Szanownej Publiczności

Siemianowic i okolicy polecam moje

dobre towary różnego gatunku.

Waga sprawiedliwa.

Uniżony
Fr. Macha,
Siemianowice.

W mojej fabryce

są zawsze żelazne osie (każdej wielkości) z buksami, tylko bez kapiszonów na pogotowiu. Centnar tylko 9 m. Zamówienia wykonuję szybko i starannie.

Świętochłowice. **J. Niklas,**
posiedziciel fabryki.

Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie.